Nr. 2. Stanisławów, dnia 4. października 1885. Rok I.

KRONIKA STANISŁAWOWSKA.

Wychodzi każdej Niedzieli o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi:
W miejscu:
całorocznie — — — — — — — 4 zlr
półrocznie — — — — — — — 2 „
ćwierćrocznie — — — — — — — 1 „
Z przesełką pocztową:
całorocznie — — — — — 4 zlr. 60 cnt.
półrocznie — — — — — 2 „ 30 „
ćwierćrocznie — — — — — 1 „ 15 „

Odpowiedzialny redaktor:
Kajetan Kuliński.

Cena ogłoszeń.
Od objętości wiersza (petit) . . 5 cnt.
Reklamy, nekrologie, korespondencye prywatne — po 10 cnt. od wiersza.

Rękopisma nie zwracają się.

Wybór posła sejmowego.

Ostatni wybór posła do Rady państwa prowadzony z taką gorączką i najrozmaitszemi sposobikami, — wyczerpał snać energię wyborczą do ostatniej kropli i a długie czasy. — Cicho i głucho więc teraz, mimo że nie długi termin przystąpienia Stanisławowian do urny wyborczej. Nie słychać nic o zawiązaniu komitetu przedwyborczego, któryby tak ważną sprawą jak wybór posła sejmowego, — pokierował i dołożył starań obywatelskich, ażeby Stanisławów miał w reprezentacyi krajowej godnego pod każdym względem męża, — posła któryby interesom i czci kraju i miasta w zupełności odpowiadał. —

Wprawdzie tu i owdzie poza kulisami, snują już niepowołane pająki agitatorskie swą nić powoli, lecz ze żelazną wytrwałością, by później tem pewniej usidlić w nią wyborców; — już i dziennikarstwo krajowe dało w tej sprawie kilka podjazdowych strzałów, — o zajęciu się jednak poważniejszych i wpływowych obywateli-wyborców ani śladu. Smutny to objaw! — Jeżeli dziś taki Stanisławów, zaliczający do swoich obywateli i mający ich tylu prawych, światłych i kraj miłujących, zdradza w tak ważnej ogólno-narodowej sprawie tak silną apatyę, to cóż mówić o innych okręgach wyborczych?— Zwątpienie jest cechą słabych umysłów, a tem mniej wrodzone dzieciom tej krainy, która już od wieków przechodzi tak twardą i gorzką szkołę doświadczenia. W przeciwnościach zaprawieni, z walką tego rodzaju oswojeni i zahartowani w niej, czyż mamy dziś dać świadectwo o sobie, żeśmy na duchu upadli? — Nie! — i stokroć nie! — Tak o Stanisławowie nie powinien i nie może kraj nietylko zawyrokować ale nawet pomyśleć, — przeciwnie, ocućmy się i sprawdźmy słowa wieszcza:

Czyń każdy w swojem kole—co każe duch Boży,
A całość sama się złoży? —

Do czynu więc, do zajęcia się sprawą wyboru posła sejmowego z miasta Stanisławowa — wzywamy Was cni obywatele — wyborcy, — a w dalszem omówieniu tej tak nagłej i żywotnej dla naszego grodu sprawie, wskażemy bliżej, jakich zasad i cnót obywatelsko-narodowych męża mandatem poselskim i zaufaniem Stanisławów obdarzyć może i powinien. —

Towarzystwo oświaty ludowej.

Walne zgromadzenie członków Tow. oświaty ludowej dla Stanisławowa i okolicy, odbyło się dnia 29. września b. r. przy współudziale bardzo szczupłym członków, bo zaledwie 27.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa Wgo marszałka powiatu St. Brykczyńskiego,— odczytał sekretarz Tow. p. Stanisław Tokarski — sprawozdanie z czynności wydziału, a p. Józef Bałaban sekretarz czytelni miejskiej, sprawozdanie z ruchu tejże.

Ze sprawozdania Wydziału wyjmujemy najważniejsze daty, a mianowicie, że Tow. liczy 200 członków. że w roku bieżącym uzyskało subwencyę z tutejszej kasy oszczędności 100 złr. — i jednorazowy datek od gminy miasta Stanisławowa 50 złr., że Wydział założył czytelnie w Podłużu i zaopatrzył w 120 dzieł — że czytelnia ta założona w najpiękniejszych warunkach — bardzo pomyślnie się rozwija.

Wydział w najkrótszym czasie założy także czytelnię w Tyśmienicy i Haliczu — a następnie skieruje całą swą dążność do jak najliczniejszego zakładania czytelni po wsiach.

Czytelnia miejska w Stanisławowie liczy 510 tomów, a ruch w roku 1885 wynosił przeszło 4000 tomów, jest bardzo licznie odwiedzaną, przeważnie przez młodzież rzemieślniczą, ma trzy wielkie dzienniki i kilkanaście mniejszych pism peryodycznych.

Do nowego Wydziału zostali wybrani jednogłośnie, jako prezes p. marszałek Brykczyński, jako wiceprezes p. Kopernicki, jako skarbnik p. Narcyz Ulmer, jako sekretarz p. Józef Bałaban a jako wydziałowi pp. Czechowicz, Gosławski i Lityński prof. Pożyteczna i wielkiej doniosłości działalność tego Tow. zwłaszcza pod przewodnictwem zacnego p. marszałka Brykczyńskiego — zasługuje na jak najgorętsze poparcie materjalne i moralne ze strony Publiczności.

KORESPONDENCYE.

Z nad Dniestru.

(Drogomistrze i nadzorcy wodni. Regulacya rzek.) Położenie drogomistrzów i nadzorców rzek, jest istotnie w naszem państwie taką anomalją, jakiej gdzie indziej znaleźć trudno. Dosadnie podniosła to petycya ich, z całej monarchii austrjackiej jednomyślnie wniesiona, — a której wyniku ta dość liczna i pożyteczna dla kraju klasa z niecierpliwością oczekuje. Pobieżnie tylko skreślę, co to jest drogomistrz lub nadzorca rzek? Jest to urzędnik bez teki, licho płatny, jeszcze gorzej umundurowany, zaś co najgorsza bez wszelkich praw i przepisów i kto nie chce, zawadzić oń musi. A przecież jestto bardzo ważny czynnik w kraju, któż bowiem jeżeli nie on czuwa bezpośrednio nad dobrą komunikacyą w kraju, nad ułatwieniem wzajemnych stosunków handlowo - przemysłowych, — bez czego i najżyźniejszy kraj dziczeje, upada i przybiera

---

ARMANDA

(Sylwetka jakich wiele)

(Alm.)

(Dokończenie.)

II.

Minęło lat trzy. Zbyt krótki czas dla szczęśliwych, — za długi dla cierpiących.

W jednym zagranicznym zakładzie kąpielowym, przechadza się w tak zwanym *„parku“* mężczyzna, nie tyle laty, ile jakiemś cięższem, moralnem cierpieniem pochylony. Powierzchowność jego zdradza wiele jeszcze zasobu sił fizycznych, natomiast wycieńczenie duchowych. Widoczna, iż szuka tu nie ulgi dla ciała, lecz dla duszy . . . serca! . . .

Usiadł pod posągiem „Dianny“ otworzył niemiecką książkę, p. n. *„Die Weiberherzen“* (Rittera) i oddał się czytaniu z wielkiem zajęciem. Ustęp: „Serce kobiece to otchłań morza, — niczem i nigdy nie zbadana; — to siedlisko tajemnic; najsprzeczniejszych gier uczuć; — a mimo to, zawsze tam tli w głębi zarodek, który, należycie odczuty, pojęty i pielęgnowany, — wydaje owoc najsłodszy i najszlachetniejszy.“ — — — Zdanie to nie trafiało niestety do przekonania czytającego. Zamyślił się, przymrużył oczy jakby im nie dowierzał, usta okolił uśmiech ironiczny, a pierś jęły unosić jakieś burzliwe, niespokojne fale . . . . powodując mimowolne wymknięcie ciężkiego westchnienia . . . —

Bolał, — marzył, — rozmyślał!!! —

Zadumę tę przerwał ciężki chód mężczyzny lat co najwyżej 30, — a jednak już dobrze otyłego. Pełne obrosłe policzki, ustawiczny uśmiech, wesołe choć nieiskrzące oko, — znamionują, że to szczęśliwiec, więcej na potrzeby i wygody życia materyalnego aniżeli duchowego dbający, i że mu matka-fortuna potrzebnych ku temu sybaryckiemu celowi środków nie odmówiła. —!— Za nim o kilka kroków postępuje młoda, piękna, pełna powabu kobieta. Schmurzone oczy, zmarszczone czoło, niedbały chód, — zdradzają że ten kwiat okazały zwarzony zawcześnie tchem zimnym, — że to ofiara niezrozumiana, objęciu apatii na pastwę rzucona!!! —

Poprzedzający ją mężczyzna usiadł swobodnie obok zaczytanego cudzoziemca mówiąc: „Erlauben! — Mina setz dich bier“ — Więc to mąż i żona. — Iście niemiecki sposób traktowania damy, kobiety. — Nie masz tam tej polskiej galanteryi dla płci pięknej, brak tu wszelkiej kurtuazyi, rzec nawet można szacunku, jakiego u nas każda najbliższa i obca używa. Znękana Mina postąpiła ku ławeczce, mimowoli rzuciła przymglony wzrok na obcego, który uchyliwszy kapelusza i oddawszy jej ukłon powstał, ustępując miejsca. Gdy oczy ich się zdybały, — strętwieli! — Poznali się! — Ona oblana szkarłatem, — on pobladł śmiertelnie!!! — *„Ah“!* wyrwało się obojgu z ust równocześnie, i gdyby prądem elektrycznym pchnięte, wyciągły się ku sobie ich ręce!!! *„Ar—man—da“!* — *„Herr Nałęcz“!* — to pierwsze i ostatnie wyrazy przywitania, — po których nasz znajomy ziomek się oddalił, zostawiając pod „Dianną“ prozaicznie szczęśliwą parę małżonków!!!

Tego samego dnia w późnej nocnej godzinie dwie osób bawiących w tymże zakładzie kąpielowym, — on w schludnym niewielkim gabinecik wilii zwanej *„zur Stadt Warschau“*, — ona w okazałym hotelu *„zur goldenen Ente“*, w buduarze urządzonym nietyle z komfortem ile z niemiecką przesadną wygodą, — siedzi i pisze. — Dwa serca jednem i tem samem uczuciem mio-

pozór cmentarny. — Dodajmy do tego, że są to nadto ludzie swojscy, narodowo usposobieni, dzieci swe kształcący na pożytek kraju a przyjdziemy do przekonania jaką krzywdę wyrządza się im podobnem macoszem traktowaniem. — Zresztą o tej sprawie pozwolę sobie później napisać obszerniejszą rozprawę.

Przechodzę do regulacyi rzek galicyjskich, tej najżywotniejszej i najpilniejszej sprawy naszego kraju. Rząd wyasygnował na roboty wstępne 62.000 złr., — grosz wcale pokaźny. Rozbiegli się inżynierowie po całym kraju celem zdjęcia planów różnych rzek, — więc rzecz też chwalebna. Zachodzi w tej kwestyi jednak bardzo ważne: *„ale“!* — Oto górskie rzeki z szybkim lub gwałtownym biegiem, zmieniają koryto prawie co kilka tygodni w miarę stanu wody. Należałoby zatem czy górskie, czy mniejszej szybkości rzeki nie malować na papierze, boć to już z dawien dawna namalowano, — lecz od razu regulować, a równocześnie oznaczać kierunki i bieg rzeki, — kierunek zabezpieczenia i najłatwiejszy sposób utrzymania jej w łożysku koryta. Naprzykład: Dunajec, Bystrzyce i t. p. potrzebują a nawet same wskazują inżynieryi jak największej łuków, by wodę utrzymać w wolnym biegu; innych rzek znów koryta wymagają jak najkrótszej drogi. Dlaczegóż więc rozwlekać ten grosz i robotę, — gdy je z podwójną korzyścią dla państwa i kraju a pożądanym dla wszystkich pospiechem spożytkować można. Przeprowadzając rysunek z regulacyą równocześnie byłoby praktycznem i pożytecznem; — tak jak dziś, zakrawa to tylko na środek chwilowego zaspokojenia zawiele o to i zbyt natrętnie upominającej się dzieciny galicyjskiej. *Nik.*

Sprawozdanie targowe

Spółki handlowo-rolniczej w Stanisławowie

z dnia 3. października 1885.

Od ostatniego sprawozdania nie zmieniła się sytuacya w handlu zbożowym i nie ożywił się popyt za zbożem. Za kilka dni odbędzie się targ zbożowy we Lwowie, na którym nastąpi prawdopodobnie polepszenie się cen.

Dzisiejsze ceny za 100 klg. loco Stanisławów:

Pszenica od 6·25 do 7·— Żyto od 5·25 do 5·75 Owies od 4·75 do 5·25 Jęczmień od 5·— do 7·— Rzepak od 9·25 do 9·75 Groch od 7·— do 8·— Fasola od — do — Koniczyna czerw. od — do — Koniczyna biała od — do — Kukurudza od — do —.

KRONIKA.

— Przybycie ks. biskupa Pelesza do Stanisławowa mające nastąpić w połowie b. m. spowodowało p. burmistrza dr. Kamińskiego do zawiązania komitetu, mającego się zająć odpowiedniem przyjęciem tego pierwszego pasterza dyecezyi stanisławowskiej. — Program przyjęcia, jaki ułożony zostanie, podamy w swoim czasie. —

— W tut. kościele ormiańskim rozpoczęły się dnia wczorajszego t. z. *„missye“*, które przez dni 8 trwać będą.

— Komitet opieki nad wydalonymi z Prus zawiązywany z inicjatywy p. dr. Kamińskiego coś za długo się organizuje, — niedając ani śladu istnienia. Zachodzi słuszna obawa, by się nie skończyło li na dobrych chęciach, obradach, — lub przyjściem na świat *„post festum“ !* —

— Dziś na wałach (ogrodzie miejskim za szpitalem wojskowym) z powodu uroczystości imienin cesarskich — będzie po raz pierwszy zapaloną duża lampa systemu „Siemensa“, wzniesiona równolegle z kominem gazowni miejskiej.

— Dr. Przemysław Niementowski profesor tut. gimnazyum przeniesiony do Lwowa, opuścił Stanisławów w dniu 30. z. m. Młodzież szkolna, współkoledzy i liczne grono poważnych obywateli, żegnało tego zacnego męża z niekłamanym żalem, życząc mu w nowem miejscu pobytu, tego samego powszechnego szacunku, życzliwości i uznania, jakie go tu otaczały. —

— Zmiana w Radzie miejskiej. Z powodu wyjazdu p. profesora Łazarskiego, wchodzi do rady gminnej zastępca tegoż *p. Albin Amirowicz* aptekarz.

— Sekcya zwłok Bajły Hirsch, żony właściciela kawiarni, odbyła się 28. z. m. a to z powodu podejrzenia, iż śmierć jej nie była naturalna, lecz spowodowaną radami babskiej kuracyi.

— Policyę miejską wzywamy, by zwróciła uwagę na te wylewania wód i trzepania różnych rzeczy po balkonach. Takie polewanie przechodzących lub zasypywanie im ócz kurzem, z dywanów i t. p. winno być ostro zakazane i dotkliwie karane. — Spodziewamy się, że nie będziemy zmuszeni podnosić powtórnie tej sprawy. —

— P. Moraczewski c. k. radca budow. przybył do Stanisławowa 30. z. m. celem skontrolowania przedwstępnych robót regulacyi rzek i innych budowli wodnych. Po przeprowadzeniu tej czynności urzędowej wyjechał 3 b. m. z powrotem do Lwowa.

— Od 1. października b. r. zmieniono ruch pociągów na linii Stanisławów-Husiatyn tak, że obecnie dwa razy dziennie przychodzą i odchodzą li osobowe.

— Wieczorek pożegnalny ku uczczeniu p. profesora dra *P. Niementowskiego*, urządziło grono kolegów profesorów gimnazyalnych, w sali hotelu Kamińskiego 28. z. m. Wśród szczerej i wesołej zabawy, nie brakło i poważnych toastów, dowodem czego wiersz pożegnalny, wygłoszony przez p prof. P.—a który tu dla jego głębokiej, wzniosłej myśli i nader udatnej formy powtarzamy:

Kiedy się pytam, co w sercach ludzi,
Miłość zjednywa, szacunek budzi:
Odpowiedź sama usta porusza.
Że zacna dusza.

Kiedy się pytam, co też w pamięci
Żyć będzie ludzkiej mimo niechęci:
Odpowiedź w myśli gotowa stawa,
Że dobra sława.

Kiedy się pytam, co duchy łączy
Nasze z młodzieżą, co balsam sączy
W rany i bole w życia rozterce:
Szlachetne serce.

Gdy sprawiedliwość w sojusz się zwiąże,
Która nie patrzy, czy kmieć czy książe:
Masz mir u ludzi, szacunek wszędzie,
Gdy takt przybędzie.

To są przymioty, co zdobić mają
Dusze tych, którzy młódź nauczają;
Bo „Salus scholae summa lex esto“
Nam hasłem jest to.

Tyś je zrozumiał, zacny Kolego,
Te tajemnice życia naszego;
Ty wiesz, któredy to ludzie biegą
Do celu swego.

Szczęśliw zaiste taki nad miarę,
Kto do zawodu swego ma wiarę,
Kto go miłuje i ma nadzieję,
Że siew dojrzeje.

Takim szczęśliwym Ciebie dziś mienię,
Bo kształcisz młode nam pokolenie
W duchu i w prawdzie, jak Mistrz nam każe,
Co grzechy maże.

Żyj więc i pracuj zacny Kolego,
Tak w długie lata żywota swego,
A lepsza przyszłość ludziom zaświta:
Mnohaja lita!

Myśl o nas, chociaż będziesz w oddali,
Bo myśmy Ciebie zawsze kochali,
I kochać będziem po koniec byta:
Mnohaja lita!

— P. Jan Kromp nowomianowany naczelnik tutejszego c. k. urzędu pocztowego, przybył i objął już urzędowanie.

— Kanał w ulicy Sobieskiego na skręcie ku ulicy Kazimierzowskiej, — nie może się jakoś doczekać zaopiekowania nim przez władzę gminną. Możeby Magistrat zechciał przypomnieć sobie o tem przed zimą i z iście nagłych względów sanitarnych położył tamę zapowietrzaniu sąsiednich ulic.

— Z ulicy. Ośmielam się podnieść kilka słów w sprawie choć nie wielkiej doniosłości, jednakowoż dla tych, których natura obdarzyła wysokim wzrostem dosyć wielkiej wagi. —

Przy ulicy Sapieżyńskiej, a mianowicie tej obok ogrodu „Kraterówka“, znajduje się znaczna liczba sklepów większych i pierwszorzędnych, których właściciele w dniach pięknych, letnich rozwieszają t. z. „markizy“, a właściwiej cienniki płócienne na szerokość całego chodnika asfaltowego. Nie miałby nikt nic przeciw temu, gdyby te cienniki były tak urządzone, iżby mężczyźni słuszni i damy noszące wysokie kapelusze nie potrzebowały u każdego ciennika dwa razy głowę uginać, lub dla uniknięcia tego schodzić na drogę w błoto lub kurz, i być wystawionym na niebezpieczeństwo fiakrów, nie grzeszących ostrożną jazdą. —

Rzeczą to Magistratu polecić właścicielom tych sklepów, a względnie cienników, iżby te ostatnie przynajmniej o 10 centimetrów wyżej podnieśli.

Nie jest to kwestya osobiście mnie drażniąca, bowiem sam nie należę do wysokiego wzrostu mężczyzn, a przecież przed każdym ciennikiem głowy muszę uchylić. *G.*

Wykaz aresztowanych osób przez policyę miejską w czasie od 1. lipca do końca września 1885. Razem aresztowano w tym czasie osób 398. Z tych za włóczęgostwo, policyjnie ukarano 104, za pijaństwo 25, za różne kradzieże oddano sądowi 69, za żebranie policyjnie karano 63, za zbiegostwo ze służby karano 10, zbiegów popisowych 8, za powrót po odszupasowaniu sądownie karano 4, obłąkanych 4, oddano ze szpitala do dalszego zarządzenia 2, za awantury 24, szupasem odesłano 52, oddano z domu karnego 24. Większej kradzieży, między podanymi dopuścił się Mechel Regenstreif rodem z Delatyna w dniu 26 września 1885 na szkodę pana Józefa Kaufmanna, wykradłszy przez rozbicie drzwi do mieszkania, rzeczy wartości 150 złr., został zaraz przez policyę wytropiony i przyaresztowany ze skradzionemi rzeczami. W dniu 25. września 1885 dostał się do mieszkania państwa Bogdańskich znany złodziej Grzegorz Sobolewski, który wykradł był szal wartości 20 złr. Sobolewskiego wytropiono i szal skradziony odebrano.

— Monasterzyska 27. września. Dnia 23. września b. r. w kamieniołomie Lejby Duneier, skutkiem niedbałego kierownictwa robotami, ziemia przysypała robotnika Marcina Rewuckiego z Berezówki, druzgocąc mu nogi i rękę. Dochodzenie sądowe dotychczas nie zostało wdrożonem.

Korespondencya „Redakcyi“.

P. Pakułyński w Haliczu: Nadesłaną humoreskę zamieścimy po ukończeniu rozpoczętych rzeczy. — Prosimy o korespondencye z wypadków miejscowych, spraw gminnych i t. p. — **Pani H. Z. w B.** Poezyi nie przyjmujemy. **P. Tad. Sk. we Lwowie:** Dziękujemy, a z udzielonych rad skorzystamy. — **Ks. N. C. w S.** Dla braci Rusinów będziemy tem, czem niegdyś *„Hasło“* było. —

Z IZBY SĄDOWEJ.

(Zbrodnia oszustwa).

Dnia 30. z. m. odbyła się w tutejszym c. k. Sądzie obwod. ostateczna rozprawa przed zwykłym trybunałem — (złożonym z pp. radców sąd. kraj. Krafta (przewod.) Majeranowskiego, Malarkiewicza, sędz. adj. Starzyńskiego; — pióro prowadził p. ausk. Kobrzyński, — zastępca prokuratoryi p. Dr. Lachawiec) — przeciw małżonkom *Benjaminowi i Beili Zankel* tudzież zostającemu u nich terminatorowi szewskiemu *Abrahamowi Locker* z Bohorodczan, — których c. k. prokuratorya państwa aktem oskarżenia dtto 28. lipca b. r. l. 3777 oskarża: „że w sprawie karnej przeciw Majerowi Gross o zbrodnię podpalenia, dwukrotnie, a to raz przed c. k. sądem pow. w Bohorodczanach (11. maja 1885), zaś drugi raz przed c. k. sędzią śledczym tut. Trybunału (24. czerwca 1885.) jako świadkowie słuchani, w zamiarze wprowadzenia w błąd c. k.

---

tane, wiernemu sekretarzowi, papierowi, powierzają takowe we formie listów: — „Nałecza“ do „Armandy“ i odwrotnie „Armandy“ do „Nałęcza“......

Dnia następnego niemal o jednej godzinie miejscowa poczta doręczyła wśród nocnej ciszy pisane, niejedną łzą zwilżone, — długie, — długie, — listy: Adresatami byli „Nałęcz“ i „Armanda“ —! — Przytaczać dosłownie treść ich,— byłoby niedyskrecyą i zabrałoby za wiele miejsca. — Dość nadmienić, iż przyrzekli sobie, zobowiązali się wzajemnie pisemnie, listownie, dochować wierności do zgonu, — czekać zerwania gniotących ich pęt,—choćby aż w krainie nadziemskiej.

Nasz ziomek odmłodniał, odżył, i w kilka godzin później opuścił zdrojowisko z rozpromienionem obliczem. —„Armanda“, przykuta do obowiązków, które choć ciężkie, zadające jej gwałt i przypominające każdej chwili zawód doznany, — jednak obdarzona wyższem poczuciem o godności i honorze kobiety-żony, by je lekceważyć, pozostała w zakładzie z swoim niemiłym, chłodnym mężulkiem aż do końca sezonu kąpielowego. — Najbliższy letni, piękny, poranek prawdopodobnie po jakimś śnie błogim, orzeźwiającym, — wyrył na jej wyniosłem czole wyraźnie jaśniejącą gwiazdę szczęścia — nadziei . . . . !!! —

Szczęśliwi! — ożywieni nadzieją!!! —

Sądu i wyrządzenia przez to państwu szkody we wymiarze sprawiedliwości, świadomie fałszywe świadectwo złożyli, czem dopuścili się wszyscy troje zbrodni oszustwa z §§. 197 i 199. a. u. k. wedle §. 202 u. k. karygodnej". —

Po przesłuchaniu i zaprzysiężeniu 19 świadków i z całego toku rozprawy, toczonej przeważnie w żargonie palestyńskim, Bohorodczani-izraelici bowiem, mową, strojem, fryzurą i rysami twarzy, nie zdradzają wcale zaaklimatyzowania w ucywilizowanym kraju, lecz wyglądają jakby wprost z swej pierwotnej ojczyzny przybyli, — wykazało się, do jakiego to stopnia szatańskiego pomysłu, małomiejski p. majster-szewc swą mściwość posunąć i swego przeciwnika unieszczęśliwić może.—

Rzecz miała się tak: Benjamin Zankel, 30-letni majster szewski i tegoż 21-letnia żona Beile Zankel, rodzice 1 dziecka. — powzięli do handlarza skór Mayera Grossa złość, że się ośmielił upomnieć u nich o skradzione mu skóry, że ich o ten czyn podejrzywał. — Posiadając snać za tkliwe honorowe nerwy, nie mogli tego strawić, odgrażali się Grossowi, że mu się za to odpłacą pamiątką, — a przytem gdzie i jak mogli mścili się na nim różnemi sposoby byle dokuczyć, jak n. p. zaprawiając mu wodę do picia odpowiednią dozą nafty i t. p.

W dniu 29. kwietnia b. r. około godziny 7. wieczór, wybuchł pożar w realności Abrahamka Süsie Bernsteina i zniszczył 120 domów. — Wieść niosła, że pożar ten wznieciłi złodzieje, by podczas zamieszania ogólnego, mogli w czasie jarmarku odbywającego się w tym dniu w Bohorodczanach, mieć tem łatwiejszy połów.

Tymczasem mały. Zankel użyli tej sposobności na zaspokojenie swego pragnienia zemsty i twierdzili przed wielu, między innymi przed c. k. żandarmeryą, że to Mayer Gross winien tego nieszczęścia, widzieli go bowiem jak przed samym wybuchem ognia, z papierosem szedł do stajni — z kąd zaraz potem pokazał się dym i płomienie. To samo zeznali następnie i w sądzie dwa razy, a terminator ich 16-letni Abraham Locker, — którego twarz i głowa stwierdzają w zupełności teoryę Darwina o pochodzeniu człowieka, — potwierdzał słowo w słowo wymysły pana majstra i majstrowej. — Na tej podstawie aresztowano Mayera Grossa pod zarzutem zbrodni podpalenia i przesiedział się biedaczysko przez 7 tygodni najniewinniej w kozie. — Dochodzenie karne w tej sprawie toczone, wykazało zupełną jego niewinność, natomiast dostarczyło dużo materyału dowodowego co do winy Zanklów i Lockera, siedzących od 14 tygodni w areszcie śledczym.

Zeznania świadków wypadły zgodnie na pożytek Grossa, a ku wielkiej niekorzyści podsądnych. — Były przytem i humorystyczne chwile, — jak n. p. gdy pytany przez p. przewodniczącego Mayer Gross, czy i jak wysoko oblicza szkodę, zadał zaraz w odwet pytanie: *„wus kan ech verlangen? — wer gibt mir dus geld?"* — i t. p. lecz najciekawszym epizodem było żądanie p. Antoniego Woldricha, komendanta posterunku c. k. żandarmeryi w Jezupolu, — by go przesłuchiwano po niemiecku, gdyż po polsku lub rusku nie umie. — Jakżesz może więc taki rzeczywiście jak się pokazało *„hochdeutsch"* śledzić coś między ludem, gdy się z nim porozumieć nie może? —

Zastępca prokuratoryi *p. dr. Lachawiec* w krótkiem lecz trafnie i z wielką wprawą ze zgodnych zeznań świadków zestawionem przemówieniu podniósł i uzasadnił winę oskarżonych, wnosząc uznanie ich winnymi i wymierzenie kary od 6 miesięcy do 1 roku więzienia.

Obrońca p. *dr. Rosenberg* mimo trudnego zadania jakie nań przypadło, wywiązał się świetnie.

Głównie podnosił brak dowodu, brak istotnej winy złego zamiaru; wykazał trudność dokładnego zeznania przez świadków, którzy w czasie pożaru, niszczenia ich mienia, z żalu i przestrachu nie byli w stanie zdawać dokładnych szczegółów o przebiegu sprawy, — przeciwnie bezprzytomni mogli sobie li wyobraźnię fałszywą wytworzyć. — Wnosi uznanie podsądnych niewinnymi. Nastąpiła replika p. prokuratora i znów odpowiedź obrońcy, poczem sędziowie udali się do sąsiedniej sali, dla powzięcia wyroku.

Po całogodzinnej naradzie, ogłosił p. przewodniczący wyrok: uznający Benjamina i Beilę Zankel winnymi zbrodni oszustwa z §§: 197 i 199 a. u. k. i zasądzający na trzy miesiące więzienia, obostrzonego postem jednorazowym każdego tygodnia, tudzież ponoszenia kosztów postęp. kar. — Abrahama Locker uwalnia od zarzutu zbrodni oszustwa, — zaś Meyera Grossa z pretensyą o odszkodowanie, odseła na zwykłą drogę sądową. —

Do wniesionego następnie żądania p. obrońcy by Beilę Zankel puścić na wolną nogę, czemu się p. zastęp. prokur. uzasadniająco sprzeciwił, nie przychylił się Trybunał, gdyż to należy do kompetencyi Izby radnej. *(Almil).*

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

URYWEK Z ŻYCIA
Z. KRASIŃSKIEGO

skreślił

M. A. BARTA.

(Ciąg dalszy).

Pod koniec życia jakby się spiknęły na niego wszystkie słabości razem: fistuły, grypy, kongestye, wrzody, kurcze, reumatyzmy, bole oczu, piersi, żołądka, kolana.

Dodajmy do tego ówczesną kuracyę, ciągle się zmieniającą. W Dreźnie leczył go Walter, w Heidelbergu Chelins, w Berlinie Greffe czy Junken; używał kąpieli i wód mineralnych w Kissingen, w Baden-Baden, Gräffenbergu, Freiburgu, Karlsbadzie, Wildungen, w Heidelbergu, Nicy, w Dieppes, Bazylei i t. d. Na ból oczu krew mu puszczają, bierze kąpiele morskie, zażywa wód akwisgrańskich, cykaty i tym podobnych środków. Niektóre leki sprawiają mu męczarnię. Oto np. kuracya wodna w Gräffenberskim „szpitalu." Co dzień rano budzą go o pół do piątej, obwijają w kołdry, jak dziecię w powiciu, tak że nogą, ani ręką ruszyć nie można. Ten stan szczęśliwości trwa do trzech godzin, podczas których topnieje chory, jak gdyby po frykcyach merkuryalnych. Następuje rzucanie w wodę, jak lód zimną, dla ochłody. Wieczorem taka sama historya. Dla odmiany trzeba rozebrawszy się do naga stać pod strugą wody w lesie codziennie pięć minut. A teraz taka dyeta: Na śniadanie szklanka wody i chleb. Na kolacyę chleb i szklanka wody. Na obiad zupa i sztuka mięsa. Przez cały dzień zaś pij wodę do dwudziestu szklanek i chodź od świtu do zmroku. Koroną wszystkiego jest mieszkanie pod strychem u młynarza. Czy trzeba jeszcze mówić o fatalnych skutkach takiego sposobu życia u Zygmunta. Zażywanie opium i eteru truły powoli i tak wycieńczony organizm, który połykał tę słodką truciznę z romantyczną lubieżnością. „Pić opium i marzyć— to szczęście największe"; szkoda tylko, że po przejściu tych „snów o niebie" wracało „piekło"... Aby się orzeźwić i „rozanielić", wciągał potem „wonie eterowe zażyte prosto z flaszki przez nos i do płuc wypuszczone". „Takich dwie uncyi" — powiada — „wypotrzebowanych odrazu wprowadziło mnie w stan jakiegoś niebieskiego pijaństwa, ptasiej anielskiej lekkości. Zdawało mi się, że na przebój, przez wszechświat przejdę i dojdę aż do Boga. Z pół godziny to trwało, byłem już jak nie na ziemi — cudowne wrażenie. Przekonanym, że stan pośmiertny duszy musi być czemś podobnym."

Z natury wątły organizm poety, przygnieciony różnemi chorobami i denerwowany zgubną terapią, musiał oddziałać fatalnie na jego nastrój duchowy, który był odbiciem „drgań nerwowych" i „gorączki" fizycznej... „Przeklęte oczy" nie dozwalają mu żyć na zewnątrz; musi więc zamknąć się w sobie i „wewnątrz gryść się i męczyć". Ciało ciągnie umysł za sobą; choroba wlecze rozpacz duszy. Ona to działa na mózg, truje wszelką wesołą myśl i siłę woli; ona paraliżuje twórczość poetycką autora, w końcu go zabije... Stan fizyczny Krasińskiego jest źródłem jego uczuć, wyobrażeń i dążeń, dlatego bez ścisłego medycznego poznania słabości zdrowia nie można pojąć jego choroby umysłowej. Zresztą jego całe życie było walką ducha z ciałem, ciało buntowało się przeciwko duszy, a ona ciało niszczyła. Do wymierzenia smutnej dla poety wypadkowej,— trzeba znać obie siły. Choroba nie tylko go pochyliła i zgarbiła, alo uczyniła go pesymistą w przekonaniach, a nieszczęśliwym w uczuciach. Tę chorobę żywiły ciągle wewnętrzne zapasy i trujące zgryzoty, które go wreszcie postawiły w noc ciemną nad przepaścią rozpaczy, zwątpienia i czarnej melancholii. Póki mógł, opierał się, ale w ciągłych zapasach sterał słabe siły i upadł. Już doszedł do takiego stanu goryczy, rozdarcia i pesymizmu, że mu się wydał świat jak szeroki — pustynią, a światło słoneczne — krzywdą, obrazą, pośmiewiskiem. Domowe i społeczne, prywatne i publiczne krzywdy dopełniły miarę tego cierniowego żywota, pokrywając rdzą sceptyzmu i niezadowolenia zbolałe serce poety. —

Za młodu można było o nim powiedzieć słowami Salustiusza: „cupidus voluptatum, gloriae cupidior," dodawszy „et moriturus ante diem gloriae et post diem felicitatis". Choć mały czupurny i wiecznie bez nadziei splennik, potrafił jednak namiętnie kochać; miał orli początek, świat ideałów drzemał w nim, jak w pączku, a ten sen ich był mu skrzydłem nie ciężkością. (C. d. n.)

— **Illustrowany kalendarzyk dla dzieci** na r. 1886. Pierwszą tego rodzaju publikacyę polską wydaje swojem staraniem i nakładem redakcya tut. pisemka dla dzieci p. t. *„Światełko"*. Oglądaliśmy tę nowość i przyznać musimy, że na treść tegoż, bardzo urozmaiconą, złożyły się znane zaszczytnie siły literackie, illustracye są doborowe, — cała forma ujmująca, — słowem całość przedstawia się pod każdym względem chwalebnie. Kalendarzyk ten będzie istotnie najodpowiedniejszym towarzyszem dla dzieci młodszych i starszych, — znajdą w nim niejedną cenną radę i przestrogę, ożywi ciepłem miłości, — nie powinno go zatem braknąć w żadnej rodzinie polskiej, tem bardziej że taniość sama, (35 cnt.) umożliwia nabycie i niezamożniejszym.

POCIĄGI KOLEJOWE
w Stanisławowie.

(Wedle zegaru kolejowego)

Przychodzą:

Ze Lwowa: miesz. 5 godz. rano. posp. 9 godz. 14. min. rano; miesz. 6 godz. 15 min. wiecz.

Z Czerniowiec: miesz. 8 godz. 50 min. rano; posp. 6 godz. 6 min. wieczór; miesz. 8 godz. 51 min. wiecz.

Ze Stryja: miesz. 4 godz. 48 min. rano; osob. 9. godz. 2 min. rano; osob. 5 godz. 51 min. popoł.

Z Husiatyna: osob. 8 godz. 35 m. rano. i osob. 5 godz. 37 min. popołudniu.

Odchodzą:

Do Lwowa: miesz. 9. godz. 15 min. rano; posp. 6 godz. 16 min. wieczór; miesz. 9 godz. 9 min. wiecz.

Do Czerniowiec: miesz. 5 godz. 18 min. rano; posp. 9 godz. 30 min. rano; miesz. 6 godz. 40 min. wiecz.

Do Stryja: osob. 9 godz. 40 min. rano; osob. 6 godz. 28 min. wieczór; miesz. 11 godz. 43 min. w nocy.

Do Husiatyna: osob. 10 godz. rano i osob. 6 godz. 50 min. popołudniu.

Od Wydawnictwa.

Zapraszamy do przedpłaty „Kroniki Stanisławowskiej", która wynosi:

w miejscu:

całorocznie — — — — —	4 złr.
półrocznie — — — — —	2 „
ćwierćrocznie — — — —	1 „

Z przesełką pocztową:

całorocznie — — —	4 złr. 60 cnt.
półrocznie — — —	2 „ 30 „
ćwierćrocznie — — —	1 „ 15 „

Przedpłatę należy przesełać *przekazem pocztowym* wprost do Administracyi **„Kroniki Stanisławowskiej" ulica Kazimierzowska w oficynie nowo-zbudowanej kamienicy p. Dankiewicza.**



PIES LEGAWY

dnia 18. września b. r. zbiegł — maści żółtej z białą piersią i takiemiż kończynami odnóż. Na szyi miał pojedynczą obrożę szeroką skórzaną.

Za odnalezienie ofiaruje Obszar dworski Trościaniec — poczta Uście-Zielone 5 złr. (9. 2—2)

Z drukarni J. Dankiewicza w Sta[...]